

Krzysztof Duda

<http://orcid.org/0000-0002-9810-2253>

Akademia Ignatianum w Krakowie

krzysztof.duda@ignatianum.edu.pl

DOI: 10.35765/pk.2021.3403.09

Falsz społeczny i los kobiet w publicystyce Jana Niecisława Baudouina de Courtenay (1845–1929)

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest przybliżenie postaci i publicystyki wybitnego polskiego językoznawcy – Jana Niecisława Baudouin de Courtenay. W artykule zostaną nakreślone podstawowe kwestie, które podejmował uczony w swojej działalności publicystycznej, tj.: fałszywość w życiu społecznym oraz problem dyskryminacji kobiet w przestrzeni społecznej i domowej. Wspomniana zostanie także postawa samego autora, który dokonując krytyki swojego życia, podejmuje decyzję dotyczącą odejścia od Kościoła katolickiego, argumentując to potrzebą życia w prawdzie.

SŁOWA KLUCZE: Jan Niecisław Baudouin de Courtenay, Galicja, fałsz, kobieta, prawda

ABSTRACT

Social Falsehood and the Fate of Women in the Opinion Journalism of Jan Niecisław Baudouin de Courtenay (1845–1929)

The aim of the paper is to shed more light on the figure and journalism of an outstanding Polish linguist, Jan Niecisław Baudouin de Courtenay. The paper will outline the basic problems that the scholar undertook in his journalistic activity, i.e. dishonesty in social life and the problem of discrimination of women in the social and domestic space. It will also mention the attitude of the author himself who criticised his own life and made a decision to leave the Catholic Church arguing that he needed to live in the truth.

KEYWORDS: Jan Niecisław Baudouin de Courtenay, Galicia, falsehood, woman, truth

Wstęp

W historii polskiej nauki końca XIX i początku XX w. możemy znaleźć wiele niezwykłych postaci, których wiedza i osobowość wpłynęły na rozwój nauki światowej. Okres polskiego pozytywizmu i następującego po nim realizmu kształtował postawy badaczy, którzy poszukiwali idei mogących wpływać na postawy moralne konkretnych osób, a w konsekwencji budować silne społeczeństwo polskie. Ten wątek patriotyczny – obecny od czasów rozbiorów – stał się bardzo mocną przesłanką do głoszenia przekonań, które chociaż – niejednokrotnie – uznawane za obrazoburcze, to miały jednak na celu wzmacnianie postaw moralnych i narodowych Polaków.

Jedną z osób, która w znaczący sposób odcisnęła ślad w tej globalnej przestrzeni wiedzy, był Jan Niecisław Baudouin de Courtenay. Ten potomek francuskiego rodu królewskiego, którego przodkowie za czasów Augusta II Wettyna trafili do Rzeczypospolitej¹, był absolutnie niekwestionowanym autorytetem naukowym zarówno w środowisku polskim, jak i światowym, w zakresie dotyczącym językoznawstwa, ale też i publicystą², który w sposób metodyczny i rozumowy bezkompromisowo zwalczał zło w sferze życia społecznego³. W artykule pominiemy zatem – niezwykle

- 1 „Historia rodu Baudouin de Courtenay w Polsce zaczyna się w XVIII wieku. Jeden z Baudouinów przybył za Augusta II i otrzymał rangę pułkownika artylerii. Bratem tego pułkownika był sławny ksiądz Baudouin, założyciel szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Ojciec Jana był oficerem wojsk polskich, a po upadku powstania listopadowego geometrą. Tradycja rodu sięgała bardzo daleko: jeden z jego protoplastów był w XI wieku królem Jerozolimy. Tej tradycji Jan Baudouin de Courtenay nie podkreślał, ale się też jej nie wypierał” (Doroszewski, 2016, s. 83).
- 2 Wartość publicystyki Baudouina de Courtenay doceniał nawet warszawski – konserwatywny – „Tygodnik Ilustrowany”. W rocznicę pięćdziesięciolecia pracy naukowej Jana Baudouina de Courtenay opublikowano tam jego biogram, a autor – poza opisem życia i dokonań naukowych – wskazał na znaczenie jego publicystyki. Wyraził to w słowach: „Naukowa działalność prof. Baudouina nie daje jednakowoż całokształtu jego pracowitego żywota. Bujna bowiem jego natura oraz wielki zmysł publicystyczny, skierowały go na pole polityki i dziennikarstwa. Tu nie było niemal żadnej sprawy aktualnej, w której by on nie zabrał głosu, nie oświetlił wszechstronnie i nie osądził bystro. Pisał o zamachu na Stołypina i antysemityzmie, o polskich siłach zbrojnych i stosunku Kaszubów do Polaków, o jedności słowiańskiej i stosunkach wszechsłowiańskich, o sprawie granic Polski na wschodzie i o uniwersytecie wileńskim, o obłądździe komunistycznym i źródłach przeczulonego patriotyzmu litewskiego. Występował zawsze i wszędzie w obronie ujarzmionych i uciskanych, a wypowiadał się bez względu na to, jakie by to dla niego miało pociągnąć następstwa. Toteż kiedy w r. 1914 wydał broszurę pt. «Cecha narodowa i terytorialna w autonomii» – sądy rosyjskie skazały go na dwa lata twierdzy i więzienie dwu i pół miesięczne w Krestach w Petersburgu” (A.D., 1921, s. 402).
- 3 Witold Doroszewski – we wstępie do edycji sześciotomowego wydania pism Jana Baudouina de Courtenay – tak scharakteryzował myśl społeczną autora: „Postaci Baudouina de Courtenay nie można zamknąć w jednym określeniu, sprowadzić do jednego mianownika. B. de C.

istotne i znajdujące się już w kanonie literatury – dociekania Jana Baudouina de Courtenay dotyczące lingwistyki, a skupimy się właśnie na aspekcie społecznym. Nasz autor podejmował problemy ogólne, które można było zdefiniować w kulturze światowej, jednak ostatecznie odnosił je do polskich realiów i starał się – w sposób zdecydowany – wyrażać swoje opinie.

W sposób szczególny chcemy się przyjrzeć treści, co prawda niewielu, ale za to bardzo istotnych zapisów autora dotyczących fałszu społecznego i ograniczania wolności osobistej kobiet. Tego rodzaju refleksje znalazły się w tekstach wygłaszanych i publikowanych, często nakładem własnym autora. Jednym z pierwszych jego tekstów, w którym wprost odniósł się do kwestii polskiej, była broszurka: *Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomysłnej* (1898) (Baudouin de Courtenay, 1983a), w której Baudouin odwołuje się do moralności galicyjskiej i który to tekst przywołuje w późniejszych publikacjach. Dwa równie istotne teksty autora odnoszące się do tej tematyki to: *Wychowanie współczesne jako stała przyczyna zdenerwowania* (1912) (Baudouin de Courtenay, 1983d) oraz publikacja rozliczająca się z własną postawą autora: *Mój stosunek do Kościoła* (1927) (Baudouin de Courtenay, 1983b). Nie są to jedyne publikacje Baudouina de Courtenay, które przywołałyśmy w tekście. W pracy będziemy się odwoływać do źródłowych publikacji omawianego autora, które zostały zamieszczone w przywoływanych opracowaniach redakcyjnych.

W swojej działalności publicystycznej Baudouin de Courtenay wzywał do

(...) bezwzględnego poszanowania godności ludzkiej, zasady uznania praw wszelkich ugrupowań ludności z jakiegokolwiek bądź stanowiska, byle tylko te ugrupowania nie były ugrupowaniami antyspołecznymi, bądź też zagrażającymi spokojowi innych współobywateli, bądź też robiącymi zamachy na cudzą własność (Baudouin de Courtenay, 1983c, s. 172).

nie przezwycięzył w swej postawie filozoficznej dziedzictwa subiektywnego idealizmu, ale miał rzuty myślowe wybiegające poza jego granice. (...) Charakterystyczny dla Baudouina de Courtenay tragiczny pesymizm widziany w perspektywie historycznej urastać może do rozmiarów symbolu uświadomienia wewnętrznej pustki istnienia przez świat ginący. Mimo tych stwierdzeń postać Baudouina de Courtenay pozostanie na zawsze nie tylko w dziejach językoznawstwa polskiego i rosyjskiego – między te dwa narody autor dzielił swój trud życiowy – ale i w ogólnych dziejach myśli językoznawczej jako postać wielka. Uczony jest to człowiek, w którego pobudkach postępowania chęć poznawania i rozumienia tego, co jest dominuje nad innymi motywami. Baudouin de Courtenay był żywym wcieleniem pasji poznawczej. Jego myśl nigdy nie zatrzymywała w dociekanii istoty zjawisk, była jednocześnie analityczna i uniwersalna, skupiająca się na szczegółach po to, by budować z nich syntezę, tłumaczyć je i koordynować” (Doroszewski, 1974, s. 96).

Niewątpliwie wyrażona tymi słowami postawa moralna Baudouina de Courtenay pozwalała mu na śmiałe podejmowanie aspektów dotyczących wszelkiego rodzaju fałszów, ale też i problemu, jakim były różne formy społecznej dyskryminacji kobiet.

Rekonstrukcja myśli społecznej Baudouina de Courtenay ma przybliżyć jego osobę. Można zaryzykować stwierdzenie, że jego postawa moralna, charakteryzująca się szacunkiem dla oponentów, otwartością na problemy społeczne, a także racjonalnym podejściem do wielu kwestii dotyczących wrażliwych obszarów życia, może współcześnie stać się impulsem do dialogu między różnymi stronami politycznymi. Platonicznie pojmowana i uprawiana przez niego nauka⁴ jemu samemu wskazywała drogę dialogu, który nie jest oparty na emocjach, a na sile argumentów. Baudouin de Courtenay pozostawiał to jednak jako postulat, który mógł być zaledwie imperatywem dla czytelników.

1. Przeciw fałszowaniu życia

Praca na Uniwersytecie w Dorpacie, która miała zapewnić Baudouinowi de Courtenay spokojny żywot, w rzeczywistości okazała się dla niego bardzo męcząca. Dlatego podjął on starania, by przenieść się do Krakowa. Jego zabiegi powiodły się i latem 1893 r., po przejściu na rosyjską emeryturę, Baudouin de Courtenay trafia do Krakowa (zob. Nikołajew i Siergiejew, 1991, s. 71). Jak się jednak miało okazać, Kraków nie stał się dla niego miejscem odpowiednim do życia i działania. Całą sytuację skomentował po latach Teodor Bešta⁵ słowami:

(...) zbyt otwarcie wyrażane niezadowolenie z politycznych i innych stosunków w Galicji, bezkompromisowość i nieostrożna szczerość Baudouina de Courtenay z jednej strony oraz intrygi i ataki niektórych wrogo usposobionych osób, czasopism itd., ze strony drugiej, sprawiły, że Baudouin de Courtenay zmuszony został porzucić uniwersytet i opuścić Kraków na zawsze (Bešta, red., 1972, s. 25).

Te trudne doświadczenia oraz wewnętrzny imperatyw walki o prawdę prowokowały Baudouina do publicznego wyrażania swoich opinii. Tak było w przypadku demaskatorskich wypowiedzi Baudouina dotyczących galicyjskiej hipokryzji związanej z traktowaniem ludzi.

4 Zob. *Listy Jana Baudouin de Courtenay do Henryka Ułaszyina z lat 1894–1929* (Skarżyński i Smoczyńska, red., 2007, s. 48).

5 Teodor Bešta (1920–1996), polski profesor, slawista.

Oczywisty bunt naszego autora w tej kwestii wynikał z jego racjonalnego podejścia do sytuacji oraz z troski o sprawy społeczne, czego wyrazem jest podsunięta przez niego propozycja rozwiązania tego problemu polegająca na obniżeniu podatków.

Spostrzeżenia autora trafiają jednak na mur nie do przebicia. We wspomnianym czasie nikt bowiem nie jest w stanie nikomu udowodnić, że owych podatków nie płaci należycie. A to z tego powodu, że w gruncie rzeczy niemal każdy korzysta wówczas z „dobrodziejstwa” oszukiwania państwa. W tym miejscu w istocie trudno podejrzewać Baudouina de Courtenay o wyolbrzymianie problemu, który był wtedy powszechny i dotyczył wszystkich grup społecznych. W sposób szczególny odniósł się do tego problemu w wydanej w Krakowie w 1898 r. przywołanej publikacji pt. *Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomysłnej*. Nasz autor przedstawia podjętą tam kwestię następująco:

(...) urzędnicy skarbowi nie mają prawa moralnego do zarządzania dochodzeń administracyjnych w sprawie „fałszywej fasji”, bo sami muszą ulegać temu prawu zwyczajowemu; bo, gdyby mu nie ulegali, nie mogliby mieszkać w Galicji, z wyjątkiem chyba gmachów rządowych. Prokuratorowie i sędziowie nie mają prawa moralnego ani do wdrażania śledztwa i wytaczania podobnych spraw, ani też do sądenia winnych „fałszywej fasji”; bo sami muszą jej ulegać, bo gdyby stawili jej czoło, nie mogliby mieszkać w Galicji, z wyjątkiem chyba gmachów rządowych. Księża nie mają prawa moralnego do potępiania tego rodzaju grzechów, bo sami muszą je ciągle popełniać; bo, gdyby ich nie popełniali, nie mogliby mieszkać w Galicji, z wyjątkiem chyba klasztorów i gmachów publicznych (Baudouin de Courtenay, 1983a, s. 44).

Tak mocno wyeksponowana fałszywość galicyjska, być może – w tonie nacechowanym ironią i sarkazmem, stała się dla Baudouina de Courtenay powodem do wyeksponowania negatywnych cech polskich. Zdaje się, że nie robił on tego z powodów czysto osobistych, ale chcąc pokazać, jak należy dać opór takiemu zachowaniu i jak bardzo jest ono demoralizujące w procesie wychowania młodzieży. Ciekawe, że Baudouin wskazuje to jako pewną normę, która została nazwana przez mieszkańców Galicji „istniejącym porządkiem”, zaś sami Galicjanie byli skłonni walczyć o ten tzw. porządek, gdyż dawał im spokój. Ostrze krytyki autora skierowane było do warstw posiadających, które stawały się wyznacznikiem moralności społecznej. I tutaj właśnie nasz autor wytacza najpotężniejsze działa. Baudouin pisze o tym następująco:

Wszakże oburzacie się na „złodziei”, na „oszustów”, na „krzywoprzysięców”; wszakże karzecie ich dłuższym lub krótszym więzieniem i hańbą

całego życia. Jeżeli nędzarz ukradnie z głodu kawałek chleba – do więzienia z nim! Baba wiejska, przekonana o to, że przyniosła na targ fałszowane masło, zostaje skazywaną w drodze administracyjnej na 14 dni aresztu i 100 złr. grzywny; a przecież popełniła tylko „fałszywą fasję”, wprawdzie „maślną”, nie podatkową, ale zawsze tylko „fałszywą fasję”. Kucharka liczy sobie „koszykowe” – złodziejka! Chłop wypasa cudze pastwisko – złodziej! Chłopka zbiera grzyby i jagody w lasach „obszarnika” – złodziejka! A co takiego „fałszywa fasja”, panowie kucharek i panowie obszarnicy? Wobec takiego chronicznego złodziejstwa bledną i maleją wszelkie „sprzeniewierzenia” w magistratach, towarzystwach ubezpieczeń i innych t.p. instytucjach. Są to tylko paroksyzmy ostre, oczyszczające cokolwiek powietrze; a, jak wiadomo, choroba ostra daje się uleczyć nierównie łatwiej, aniżeli chroniczna (Baudouin de Courtenay, 1983a, s. 52).

Baudouin de Courtenay nie poprzestaje na piętnowaniu niemoralnego zachowania, które staje się konserwatywną postawą społeczną akceptowaną przez większość tzw. elit. Jego niemalże obrzydzenie do takich zachowań budzi w nim potrzebę napominania, a właściwie nawet wiary w to, że jednak nie wszyscy są zepsuci, a tylko dla zachowania tzw. pozorów społecznych akceptują takie, a nie inne postawy. Swoim tekstem stara się niemal prorocko nawoływać, by ci, którzy mają w sobie sprzeciw do takich postaw, wyrażali go publicznie. Kim są jednak właśnie „ci”, którzy mogliby to zrobić? Nasz autor, wspominając o nich, nie mówi o jednej klasie społecznej, ale o konkretnych osobach, przedstawicielach określonych zawodów, którzy mogliby sprzeciwić się tej sytuacji.

Baudouin de Courtenay w swojej publikacji stosuje specyficzny mechanizm psychologiczny, odwołujący się do uczuć odbiorcy. Uczucia te mają działać na coś, co jest we wnętrzu każdego człowieka, i pobudzić u czytelnika poczucie godności i honoru. W ten sposób swoista rycerskość znajdująca się w głębi ludzkiego umysłu zostaje poruszona żalem wzbudzonym przez Baudouina de Courtenay. Żal mu ludzi, a ludzie mogą okryć się kirem żalu lub poczuć, że żal jest dla nich formą mobilizacji do dalszego działania, by przeciwstawić się postawom fałszu. Przyjrzyjmy się, w jaki sposób przywołuje on pojęcie żalu:

Żal mi pojedykowiczów, którzy, uznając w głębi duszy całą ohydę, bezeceństwo i idiotyzm tej instytucji „honorowej” (*sit venia verbo*), pod naciskiem jednak głupich przesądów i tak zwanej „opinii publicznej” (tj. wrzasków hałastry, żadnej skandalu), wyzywają na pojedynek lub też, wyzwani, stają do niego.

Żal mi prostytutek, które, mając instynkty co najwyżej monogamiczne, zmuszone są jednak, pod naciskiem warunków ekonomicznych, uprawiać ze wstrętem zawodową polyandrię.

Żał mi indywiduów, zmieniających wyznaczenie za pieniądze lub dla stanowiska, a czujących w głębi duszy, że dopuszczają się podłości.

Żał mi publicystów i „uczonych”, handlujących swoimi „przekonaniami”, ale jeszcze nie zupełnie pozbawionych sumienia.

Żał mi nareszcie niedostatecznie zasymilowanego obywatela galicyjskiego, który się kurczy i wije w szponach etyki autonomicznej i pragnąłby się z nich wyrwać (Baudouin de Courtenay, 1983a, s. 56).

Oczywiście nie żał mu ludzi, którzy dokonują tych czynów z natury, a nie z przymusu społecznego.

Widzimy w Baudouinie de Courtenay człowieka, który za wszelką cenę dba o to, by człowiek szedł za tym, co podpowiada mu jego wnętrze. Co więcej, po sokratejsku uznaje on, że wewnątrz kieruje człowieka ku dobru, nie zaś ku złu. Dopiero skomplikowane warunki społeczne narzucają mu pewne jarzmo złego wyboru. Sam pisze:

Chodzi mi tylko o takich, co, czując całą ohydę pewnego czynu, popełniają go jednak z musu; a mniemam, że takich jest nierównie więcej, aniżeli byśmy przypuszczali, sądząc jedynie z pozorów. — Ale co robić, jeżeli bolesna operacja niezbędną jest do wyleczenia chorego? A choroba w danym razie jest bardzo poważna (Baudouin de Courtenay, 1983a, s. 56–57).

Należy sobie uzmysłowić i przedstawić, że tego typu odezwa, którą wydał Baudouin, musiała być niemalże obrazoburcza dla wszystkich tych, którzy uznając się za prawowiernych i prawych, jednocześnie dopuszczali się występków mających na celu osiągnięcie własnej korzyści. Takie postawy musiały być niemal na porządku dziennym, skoro autor uważał, że „w kraju trędowatych trąd jest normalnym stanem wszystkich mieszkańców; nie trędowaty musi być uważany za fizycznie upośledzonego” (Baudouin de Courtenay, 1983a, s. 57). Oczywiście, de Courtenay zdawał sobie sprawę z tego, że nie osiągnie celu społecznego, którym byłaby zmiana postaw. Pragnął jednak – jak sam zaznacza – by społeczeństwo mogło zapoznać się z jego poglądem i aby ci, w których wnętrzu czai się niepokój moralny, nie wahali się go wyrażać głośno, tak jak on sam to zrobił.

Za swoje przekonania dotyczące fałszu społecznego w Galicji nasz autor popadł w niełaskę w kręgach rządowych – w szczególności jego oponentem był hr. Stanisław Tarnowski. W konsekwencji Baudouin, pomimo bardzo dobrego odbioru naukowego i społecznego, stracił prawo wykładowania w Uniwersytecie Jagiellońskim⁶.

6 W liście do Stanisława Ułaszyna datowanym na 28 stycznia 1899 r. Baudouin de Courtenay przedstawił tę sprawę następująco: „Na początku grudnia, chcąc wiedzieć, jak się mam

Jak wspomniano, to właśnie zauważony przez autora problem fałszu społecznego w Galicji i jego niebezpieczne konsekwencje stał się jedną z przyczyn jego moralnego sprzeciwu wobec postaw galicyjskich, a później małopolskich. Widząc wszystkich, którzy oszukiwali, autor wzbudzał w sobie wstręt do fałszywej moralności, która w dziesięciu przykazaniach nie znalazła przykazania „nie oszukuj”. Jak sam twierdzi:

(...) w mojej jednak etyce poza wyznaniowej wołało gromkim głosem owo przykazanie, nie przewidziane ani w etyce żydowsko-chrześcijańskiej, ani w etyce rzymsko-katolickiej. Pomimo to, pod grozą stracenia dachu nad głową, podpisywałem w ciągu kilku lat „fałszywą fasję” w obu moich mieszkaniach krakowskich, i na ulicy Radziwiłłowskiej i na Pędzichowie⁷, czyli byłem takim samym kłamcą, fałszerzem, oszustem, „krzywo-przysięzcą”, jednym słowem szubrawcem, jak wszyscy inni mieszkańcy Galicji i Lodomerji. Ale wstręt do tej ohydy, pragnienie zaprotestowania przeciw kloace moralnej, w której się musiałem nurzać wraz z innymi, wzbierały coraz bardziej w mojej duszy i coraz natarczywiej targały mym sumieniem (Baudouin de Courtenay, 1983b, s. 268).

urządzić, chciałem zwrócić się z zapytaniem do wydziału. Ale Creizenich i Witkowski nie dopuścili do tego i sami zażądali posiedzenia poufnego, na którym znaczną większością głosów (+16 –6) postanowiono wejść ze mną w ponowne układy, wybrawszy do tego dość liczną komisję. Przeciwko mnie przemawiali tylko Jego Ekscelencja hr. Tarnowski i Schwarzenberg-Czerny (nie mam im tego za złe, o ile mówili szczerze i z przekonania). Komisja miała żądać ode mnie pewnych wyjaśnień itd. W kilka dni po posiedzeniu nadeszło z namiestnictwa zawiadomienie, że minister nie zamierza przedłużać ze mną umowy i poleca wydziałowi zająć się wyborem następcy. Wskutek tego wydział wybrał inną komisję, która proponuje na mój przedmiot Rozwadowskiego, ale zarazem ma wejść ze mną w układy w celu poruczenia mi wykładu filologii słowiańskiej. Czy będzie co z tego, mocno wątpię; dlatego też; przyjąwszy do wiadomości rozporządzenie p. hr. Von Bylanda, staram się o jakie zajęcie w Rosji. Kto intrygował przeciwko mnie, na pewno nie wiadomo, w każdym razie nikt z członków Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Krakowskiego. Dla mnie jest jasne, że inicjatywa wyszła z «wysokich sfer» galicyjskich i z «Koła Polskiego» w Wiedniu. Rząd Węgierski także interweniował, ale chyba jego skargi wyłącznie nie byłyby decydującymi. Z czasem wykryją się istotni sprawcy” (Skarżyński i Smoczyńska, red., 2007, s. 4). Anna Czelakowska i Mirosław Skarżyński, opracowując korespondencję Baudouina de Courtenay do Kazimierza Nitscha, przybliżyli kulisy tego działania. Autorzy napisali: „W całej sprawie działali «stańczycy» z prof. Stanisławem Tarnowskim, którzy za pośrednictwem namiestnika Galicji hr. Leona Pinińskiego uzyskali w austriackim Ministerstwie Oświaty decyzję o nieodnowieniu kontraktu profesorskiego Baudouina, *notabene*, wbrew stanowisku Rady Wydziału Filozoficznego, która 19 głosami przeciwko 8 podjęła uchwałę o przedłużeniu kontraktu. Niepoślednią rolę w podjęciu przez ministerstwo negatywnej decyzji odegrał też rząd węgierski, dla którego badania naukowe prowadzone przez Baudouina na Słowacji były uprawianiem «agitacji panslawistycznej»”, *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa* (Czelakowska i Skarżyński, red., 2011, s. 59). Należy zwrócić uwagę na rozbieżność w liczbie głosów, które podał Baudouin de Courtenay i autorzy opracowania.

7 Baudouin de Courtenay mieszkał przy ul. Pędzichów 12.

Po latach Baudouin nazwał swoje wystąpienie „donkichoterią”. Jak już było wspomniane, spowodowało ono usunięcie go z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oczywiście pośrednio, a nie bezpośrednio, czyli poprzez nieprzedłużenie mu kontraktu profesorskiego. De Courtenay naraził się bowiem takim „zacnym” działaczom galicyjskim jak hr. Stanisław Tarnowski czy Michał Bobrzyński, którzy nawet w Wiedniu wnioskowali o jego natychmiastowe usunięcie ze stanowiska. Warunkiem jego zachowania było publiczne przeproszenie za opowieść o fałszu galicyjskim.

Tego nasz autor nie dokonał i, jako „szpieg rosyjski, a w najlepszym wypadku „wariat”, opuścił 19 lipca 1900 r. Kraków (Bešta, red., 1972, s. 113), by znaleźć się znów w Petersburgu. Jego ponad osiemnastoletni pobyt w Rosji nie przyniósł mu jednak dóbr materialnych, gdyż rewolucja październikowa pozbawiła go znacznej części dorobku. Powrót do Polski znów stał się dla niego okazją do tego, by walczyć o wolność wypowiedzania swoich poglądów, co zresztą nie przysporzyło mu sympatii. Jak sam pisze:

Ani kara, jaka mię spotkała w Krakowie za „megalomanię” i „donkiszoterię”, ani więzienie, na które mię skazano w r. 1914 w Petersburgu za mieszanie się nie do swoich rzeczy, ani nareszcie wspomniana powyżej klęska, poniesiona przeze mnie w Petersburgu już po wojnie w związku jeszcze z krakowskimi podszeptami „megalomanji” i „donkiszoterji”, nie nauczyły mnie rozumu i powściągliwości języka. Już po przeniesieniu się z Piotrogradu do Warszawy świerzbiał mię wielokrotnie język, a uparta autosugestia pchała do bzdurnych i lekkomyślnych wystąpień publicznych, narażających mię „opinii publicznej” i dojrzałemu sądowi „patriotów” i „bogoojczyźniaków”. Zostałem w ich oczach „wrogiem Polski, całej zycie pracującym na jej szkodę” (Baudouin de Courtenay, 1983b, s. 269).

Oczywiście, to subiektywne zdanie krakowskiego środowiska naukowego, które wcześniej było przedstawione jako oszczerstwo, nie ma absolutnie żadnego uzasadnienia. Baudouin de Courtenay był zatroskany o stan moralny polskiego społeczeństwa i jako jeden z niewielu (byli też inni, np.: Wincenty Lutosławski⁸ z jego ruchem Elsów czy też Apolinary Tarnawski⁹ z lecznicą narodu w Kosowie na Pokuciu¹⁰) walczył o doskonale nie społeczeństwa polskiego.

8 Wincenty Lutosławski (6 VI 1863 – 28 XII 1954), polski profesor, filozof. Zob. Zaborowski, 2007, s. 33–86.

9 Apolinary Tarnawski (6 VI 1851 – 2 IV 1943), polski doktor, lekarz. Twórca lecznicy narodu w Kosowie na Pokuciu. Zob. Tarkowska, 2016.

10 Baudouin de Courtenay widział bardzo pozytywny wpływ metod Tarnawskiego na kształtowanie postaw kuracjuszy. To mu jednak nie wystarczało. Będąc kuracjuszem Tarnawskiego,

2. Nierówny status kobiet

Kontekst historyczny, w którym Baudouin de Courtenay poruszał ten problem, był wprawdzie inny, jednak wiele podjętych przez niego tematów pozostaje nadal nierozstrzygniętych i trudno przewidywać, jak potoczą się ich losy w dalszym ciągu historii ludzkości. Autor w sposób szczególnie odnosił się do losu kobiet, tych, które podejmowały pracę jako prostytutki; kobiet wychowywanych na poddane mężczyznom i tych zmuszanych – w imię racji społecznych i religijnych – do stosowania zasad nie dotyczących mężczyzn. Baudouin podejmował też problem niechcianego macierzyństwa, w tamtym czasie piętnowanego społecznie i religijnie. Jako nauczyciel akademicki widział też brak edukacji kobiet. Niewykluczone, że potrzebę edukacji kobiet przejął od swojej żony – Romualdy¹¹ – która starała się o to, by dziewczęta miały dostęp do edukacji¹². Problemy

uważał, że doktor Kosowa jest zbyt mało rygorystyczny w narzucaniu swoim kuracjom konieczności pracy fizycznej. Pisał o tym: „Tutaj pozwolę sobie rzucić kamień do ogrodu doktora Tarnawskiego. Oto pragnąłbym, ażeby nawoływanie do pracy obowiązkowej miało pewien skutek przede wszystkim w lecznicy Kosowskiej. Wprawdzie słyszymy tu ciągle zachętę do pracowania, czy to w ogrodzie, czy też koło domu (np. rąbanie i piłowanie drzewa), ale dotychczas istnieje to tylko w teorii i jest pozostawione własnej inicjatywie pacjentów. Po większej części praca obowiązkowa pozostaje tu tylko przedmiotem marzeń i kontemplacji w tajnikach dusz, pragnących czegoś i nadzianych dobrymi zamiarami. Dlatego, ażeby te marzenia stały się ciałem, oddawanie się pracy ręcznej powinno być uorganizowane, obowiązkowe i zautomatyzowane, na podobieństwo gimnastyki, kąpieli, zabiegów itp.” (Baudouin de Courtenay, 1983d, s. 157).

- 11 Romualda Baudouin de Courtenay (17 XI 1857 – 26 II 1935), polska historyczka i działaczka społeczna. Zob. Witkowska, 1935, s. 362–363.
- 12 O jej działalności tak pisze prawniczka J.N. Baudouina de Courtenay – Marta Ehrenkreutz-Jasińska, opierając się w swojej pracy na materiałach rodzinnych: „Kraków to w historii rodziny wyjątkowy okres. Romualda organizuje dom i jest to znów dom otwarty, w którym bywa elita intelektualna. Razem z mężem włącza się w życie kulturalno-naukowe. Nowe środowisko stawia nowe wyzwania. Córki rosną i dobrze by było, gdyby w Krakowie powstało gimnazjum klasyczne dla dziewcząt, które umożliwiłoby im studia na uniwersytecie. Z całą energią włącza się w działania zmierzające do utworzenia takiego gimnazjum. Jan wspiera jej starania, bowiem od dawna był rzecznikiem równouprawnienia kobiet, a teraz chodziło o przyszłość jego córek. Zabiegi Baudouinów i ich przyjaciół Bujwidów zwieńczone zostają sukcesem – gimnazjum powstaje i ich najstarsza córka Cezaria zaczyna w nim naukę. Prawa kobiet do nauki szczególnie leżały Romualdzie na sercu. Żywe były wspomnienia własnych przeżyć. W korespondencji z Orzeszkową porusza ten temat. W listopadzie 1895 r. pisze: «W Univ. Jag. studiuje obecnie kilka kobiet w charakterze niestudentek, lecz hospitantek, tj. wolnych słuchaczek». W 1896 r. informuje pisarkę, że powstało Towarzystwo im. Kraszewskiego. Powołano je do życia z myślą o Polkach, które ucząc się na uniwersytetach potrzebują często różnego rodzaju wsparcia oraz o proteście profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego przeciw kształceniu kobiet. Uważali oni, że «należy zgnieść konkurencję w zarodku». Romualda podejmuje też w Krakowie działalność w organizacjach demokratyczno-postępowych. Kieruje się zasadami pozytywistów, wierząc,

poruszane przez Baudouina dotyczą najbardziej delikatnej sfery człowieka, mianowicie cielesności, wolności i godności, a zatem próba ich analizy znajdzie swoje miejsce w zakresie antropologii, rozpatrującej człowieka w kontekście historycznym i kulturowym.

Baudouin de Courtenay określa samego siebie jako człowieka, który należy do „natur wyjątkowo zmysłowych i ulegającym zbyt łatwo wpływom i sugestiom erotycznym” (Baudouin de Courtenay, 1983d, s. 166). Nie jest to jednak coś, co by wskazywało na oddawanie się przez niego uciechom tego świata, wręcz przeciwnie. Nasz autor, który sukcesywnie pracował nad swoją osobowością, kierując się rozumem, chciał, by społeczeństwo w sposób racjonalny podchodziło do sfery cielesnej. Chociaż traktował ją w sposób naturalny, nie widząc w niej nic straszego, to jednak przy tym zdawał sobie sprawę z tego, że nieokiełznana sfera życia erotycznego człowieka może doprowadzić do różnego rodzaju degeneracji, które zaburzą funkcjonowanie.

Marzeniem Baudouina de Courtenay, jako idealisty, było stworzenie państwa, które rządziłoby się zasadą sprawiedliwości społecznej i dbało o dobro wszystkich obywateli – w tym również kobiet, których losem, jak wspomniano, interesował się w sposób szczególny. Chociaż, jak uczy historia, tego rodzaju wizje są w gruncie rzeczy utopijne, to jednak przejawiała się w nich autentyczna troska o dobro człowieka. Wśród mieszkańców ówczesnych państw (patrząc na skład społeczny monarchii końca XIX i początku lat 20. wieku XX, trudno mówić bowiem o obywatelach) najsłabszą częścią dorosłego społeczeństwa były właśnie kobiety. Ich los i życie leżały na sercu autorowi, który zdecydowanie sprzeciwiał się ich dyskryminacji. Przy tym Baudouin wychodził też pewnie z założenia, że jeśli los kobiet będzie godny, to godne też będzie życie dzieci.

Już poprzednio, przy omawianiu fałszywości galicyjskiej, przywołaliśmy problem prostytucji. Problem, który istnieje nadal i często jego przyczyny są dokładnie takie same, jak w czasie, gdy analizował go Baudouin de Courtenay, widzący w nim formę zniewolenia kobiety, która nie mając środków do życia, podejmowała się takiej pracy. Niemniej jednak jego oburzenie wzbudził fakt próby tworzenia domów publicznych przy armii austriackiej, które to miały charakteryzować się „wzorową reglamentacją i kontrolą” (Baudouin de Courtenay, 1983d, s. 157). Ten cyniczny – jak twierdził nasz autor – program nie został wówczas zrealizowany. Pewne idee migrują jednak przez lata i pomysł nie umarł, gdyż został wskrzeszony w czasie II wojny światowej przez Niemców (Ostrowska, 2018).

że człowiek z natury swej jest dobry i dąży do szczytnych celów” (Ehrenkreutz-Jasińska, 2016, s. 23).

Brak szacunku do kobiet, a wręcz uprzedmiotowianie ich płciowości, był zdecydowanie piętnowany przez Baudouina de Courtenay. Zjawisko to dostrzegali autor także w sferze kulturowej. Przykładem, który opisał i poddał zdecydowanej krytyce, było noszenie burek przez muzułmanki. Z cynizmem, ale i racjonalizmem rozpoczął swoje dywagacje, zwracając w nich uwagę na to, że owszem „głowa może być zaliczoną do nieprzyzwoitych części ciała. W głowie rodzi się wszelka sromota, z głowy wychodzą bluźnierstwa, «obrazy boskie» oraz inne plugastwa” (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 185). Tym jednak, którzy każą zakrywać twarz, nie chodzi wcale o myślenie, czy jakieś inne niestosowne wypowiedzi. Ciało kobiety – jak konstatuje autor – służy w tej kulturze do „zaspokajania żądz panów świata tego” (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 186). Władanie ciałem kobiety tworzy z niej niewolnicę, która w imię religijnych i kulturowych zasad ma tylko realizować potrzeby mężczyzny. Baudouin de Courtenay komentuje to następująco:

Niewolnica należy całkowicie do swego pana i jest jego zabawką. Tylko on ma prawo oglądać jej twarz i korzystać z jej ciała. Twarz, odkryta w obecności innych mężczyzn, może stać się kusicielką i wzbudzać żądze niedozwolone. W oczach władcy i pana nieograniczonego główną, centralną częścią ciała kobiecego są części rozrodcze i, jako takie, wstydlive. Twarz to tylko ich dalszy ciąg i dodatek. Twarz może wzbudzać żądze; więc jest wstydliwą; a jako taka powinna być zasłoniętą (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 186).

Racjonalizm Baudouina de Courtenay każe mu traktować kobietę jako człowieka i widzieć ją jako całość – z wszystkimi funkcjami, jakie ma z natury. W tym ujęciu ważna jest i funkcja cielesna, ale rozpatrywana nie jako funkcja nadrzędna nad innymi. Swoje wzburzenie autor wyraża pytaniem:

Czy twarze myślicielek, wynalazczyń, poetek, artystek, zasłużonych obywaterek, męczenniczek w imię ludzkości, w imię nauki, w imię ideałów narodowych i wszechludzkich, twarze choćby tylko najzwyczajniejszych studentek, pracownic na polu społecznym itp., twarze naszych najzwyczajniejszych matek, sióstr i córek mogłyby być traktowane jako części ciała, ze względu na swą nieprzyzwoitość nadające się do zakrywania i zasłaniania? (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 186).

Dokonując tej krytyki, nasz badacz wskazał jednocześnie na rodzaj obłudy, który panuje w świecie relacji małżeńskich. Choć Baudouin podjął się krytyki poligamii – którą, w kontekście poprzednich stwierdzeń, uznawał za coś niestosownego – to w istocie jego krytyka obróciła

się jednak ku kulturze zachodniej. Hołdując szczerości w relacjach międzyludzkich i tworząc z niej normę aksjologiczną, Baudouin zwrócił uwagę na fakt, że wprawdzie poligamia w krajach islamskich istnieje, to nie jest ona oszustwem wobec kobiet. W tym kręgu kulturowym jest ona bowiem normą społeczną, która – choć niesprawiedliwa – jednak obowiązuje, stając się prawem regulującym codzienność wszystkich mieszkańców. Nieposiadająca tej regulacji kultura chrześcijańska, rządząca się zasadami monogamii, nie wyzbyła się jednak takiego modelu, choć – co najbardziej piętnuje autor – ma on formę fałszu. Baudouin de Courtenay tak to konstatuje:

„Chrześcijanie”, niby to wyznawcy monogamii, uprawiają faktycznie poligamię według utajonej zasady, że każdy mężczyzna ma prawo do wszystkich bez wyjątku kobiet, o ile się nadarzy sposobność i o ile można sobie na to pozwalać bez niebezpieczeństwa dla własnej osoby (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 186).

Użycie kwantyfikatora ogólnego przy takim stwierdzeniu staje się pewnym nadużyciem ze strony badacza, jednak co do zasady normy kulturowe dają więcej swobody w tego typu relacjach w kręgu kultury chrześcijańskiej, co więcej, ich konsekwencją nie jest zemsta rodowa, która w islamie dotknie każdego, kto poważy się wejść w nieuporządkowane prawnie relacje damsko-męskie (Machut-Mędecka, 2018).

Baudouin de Courtenay dość radykalnie podchodzi do instytucji małżeństwa, które uważa za istotną część życia społecznego, jednak widzi w nim nadal pewną formę zniewolenia kobiet. Wprawdzie autor wychodzi z naturalistycznego założenia – zresztą, bardzo trafnego – że nawet w normalnym związku, który tworzą kobieta z mężczyzną, to kobieta jest częścią znoszącą o wiele większe ciężary fizyczne i emocjonalne. Jak twierdzi:

Sam akt płciowy wyklucza równouprawnienie. Tym bardziej jego zwykle naturalne następstwa. Kobieta, jako matka, nie jest równouprawniona z mężczyzną, jako ojcem. Mężczyzna uczestniczy tylko w rozkoszach życia międzypłciowego, a kobieta, jako rodząca, musi poza rozkoszami znosić także wszelki ból i cierpienia. Jeżeli zaś jest matką nieślubną, oprócz cierpień fizycznych wystawioną jest na swoiste cierpienia moralne. Ten stan rzeczy, o ile zależy on od przyrody, jest nie do zniesienia. Ale za to człowiek może i powinien wprowadzić ulepszenie w tych sferach życia, gdzie pozaludzki proces przyrody uspołecznia się. Poczucie sprawiedliwości wymaga przeciwdziałania krzywdom spotykającym kobietę jako matkę nieślubną (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 246).

Rzeczywiście, wrażliwość Baudouina de Courtenay na krzywdę społeczną kobiet w tym okresie jest połączona z jego pragmatyzmem. Autor postuluje, by wychowaniem dzieci, które nie znały swoich ojców, zajęło się społeczeństwo. Przy tym Baudouin nie doprecyzowuje, w jaki sposób miałyby to się dziać, jakie mechanizmy społeczne miałyby zadziałać. Jest jednak pewien, że pomogłoby to samotnym matkom w wychowaniu dziecka, nie skazując ich na jeszcze większe upokorzenia.

Baudouin de Courtenay z równym zacięciem podchodzi do instytucji małżeństwa, która w tym okresie znacząco ograniczała rolę kobiet (Syguła, 2009). Wspominając zwyczaj rosyjski, w którym żona musiała uzyskać pozwolenie męża na posiadanie paszportu, autor idzie dalej i zwraca uwagę na fakt, że sama konieczność posiadania przez kobiety nazwiska męża jest taką formą zniewolenia (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 247). Największe emocje naszego myśliciela wzbudzała jednak kwestia rozwodów.

Wychodząc z filozoficznego, ale także czysto empatycznego założenia, zwraca on uwagę, że wolność i godność człowieka jest tym, co implikuje możliwość brania rozwodów. Baudouin de Courtenay dopuszcza rozwód w formie warunkowej. Jego przyczyną nie może być jednak kaprys czy zmiana poglądów. Autor pisze jasno:

Żona, poniewierana i maltretowana przez męża, lub odwrotnie, mąż, dręczony przez żonę, ma nie tylko prawo, ale nawet obowiązek przed własnym sumieniem uwolnić się od tyrana i chama, albo też od jędzy i sekunicy. Przykuwać kogoś do zbrodniarza, zwyrodnialca, nikczemnika lub w ogóle osobnika psychopatycznego jest zbrodnią i cynizmem, a prawo, czy to kościelne, czy państwowe, które, stosując zasadę nierozzerwalności małżeństwa, skazuje niewinnych na dożywotnią katorgę, wystawia sobie jak najgorsze świadectwo i zasługuje na pogardę – choćby to nawet było prawo kanoniczne Kościoła Świętego Rzymskokatolickiego. Szczególnie okropnym jest położenie żony, skazanej na zadawanie się rolą ścierki lub też naczynia pośledniejszego gatunku ku pożytkowi i wygodzie maltretującego ją pana i „prawowitego” „nieoderwalnego” małżonka.

Dalej autor dodaje:

O ile z takiego nieszczęśliwego małżeństwa zrodziły się dzieci, to powołanie się na ich istnienie nie zmienia w niczym prawa do rozwodu. Przeciwnie, właśnie ze względu na dzieci, dla niezatrutowania ich dusz i niegorszenia ich widokiem wzajemnego wstrętu rodziców, dla unikania choćby tak zwanej „obrazy boskiej”, związanej z takimi widowiskami i gorszącymi scenami, należy je wyrwać z tego piekła „rodzinnego” i przenieść do środowiska spokojnego i pogodnego (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 247–248).

Sam sposób myślenia autora może się nam wydać dość drastyczny, jednak kilkadziesiąt lat później zadziałały dokładnie takie mechanizmy społeczne, które opisał nasz badacz końcem XIX w. Od tamtego czasu zarówno dzieci, jak i matki z dziećmi mogą znaleźć swoje spokojne miejsce w specjalistycznych ośrodkach, w których są przynajmniej pozbawione kontaktu ze sprawcą przemocy.

Niewątpliwie ważną sprawą w społeczeństwie był problem stwierdzenia nieważności zawartego związku małżeńskiego (Sikorska-Kowalska, 2011, s. 319–329). Poza wszelkimi próbami udowodnienia, które naruszały godność stron procesu, poprzez prowadzone – w sposób niezwykle skomplikowany – dociekania sędziów konsystorskich, istniał jeszcze jeden problem, który bardzo poruszył naszego badacza. Baudouin de Courtenay zwrócił uwagę na nieuczciwość tych procesów. Wspomniana nieuczciwość miała wówczas dwa oblicza. Pierwsze z nich nazywało się łapownictwo, a drugie bieda. Oddajmy głos samemu autorowi, który przedstawia to następująco:

Wiem od ludzi całkiem wiarygodnych, którzy się z tym blisko stykali, że urzędnicy konsystorscy miewali znaczne dochody poboczne, że istnieją adwokaci, zajmujący się wyłącznie tego typu sprawami i doskonale zarabiający. Znam osobiście pewnego adwokata Włocha, który się wyuczył po polsku i osiedlił w Polsce dla ułatwienia, dzięki swym stosunkom rzymskim, „unieważniania małżeństw” obywateli i obywaterek polskich. Co się zaś tyczy skutecznego wpływu łapówek lub też osobistych znajomości i wysokich protekcji, to przede wszystkim nie da się zaprzeczyć, że biedacy, nie posiadający gotówki, nie mogą nawet marzyć o „unieważnieniu” swych małżeństw, choćby najbardziej się do tego nadających, a ludziom bogatym i ustosunkowanym zawsze się to udaje (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 249).

Rzeczywistość, którą opisał Baudouin de Courtenay, była na porządku dziennym. Stosunki panujące choćby na wsi czy w małych miasteczkach niemalże wykluczały takie postępowania, często nie tylko z powodu braku środków finansowych, ale z przyczyn czysto kulturowych. Ostracyzm, który mógł dotknąć taką osobę, był czymś, co – już w samej intencji podjęcia działania – przekraczało moce umysłowe ludzi. Byli więc oni skazani na siebie, a często jedynym rozwiązaniem problemu stawała się śmierć. I to nierzadko śmierć samobójcza jednej ze stron problematycznej relacji. Nasz autor w swoim artykule dokonuje przeglądu środowisk społecznych, które wyraziły swoją opinię w związku z możliwością rozwodów. Najbardziej restrykcyjne było stanowisko Kościoła katolickiego, najmniej zaś psychiatry – doktora Witolda Łuniewskiego¹³. Jan Baudouin

13 Witold Łuniewski (1881–1943), polski doktor, psychiatra i psychopatolog. Zob. Zakrzewski, 1973, s. 570–571.

de Courtenay zaznaczył przy tym jasno, że podejmując sprawę rozwodów i pokazując ich znaczenie zarówno dla dobra konkretnej osoby, jak i wspólnego dobra społeczeństwa, nie kierował się antykościelnymi czy antyreligijnymi przesłankami. Co więcej, wyraził przekonanie, że ciągle broni „katolicyzmu, przeciw wszelkim zamachom na wolność sumienia katolików, a przede wszystkim przeciw samobójczym zamachom Kościoła Katolickiego na siebie samego” (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 263). Krytyka, której dokonał nasz badacz, rzeczywiście, nie była naruszeniem godności wierzących, dla których – co jasno Baudouin de Courtenay podkreślał – wiara jest *sanctissimum* (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 268). Zwrócił uwagę, że instytucje, które wzmacniają postawę wiary, powinny zajmować się pomocą duchową, nie zaś „unieszczęśliwiać ludzi, chociażby nawet w imię Boga Wszechmocnego, Sprawiedliwego i Miłosiernego. Nikt nie ma prawa skazywać wierzących, czy niewierzących na dożywotnie męczarnie” (Baudouin de Courtenay, 1983e, s. 268). Postawa Baudouina de Courtenay była niezwykle dojrzała. Opierał się on na etyce godności człowieka, która zakładała wolność w działaniu i wolność wyboru, mającą na celu samookreślanie się człowieka na podstawie wartości jego samego. Pojęcie poddania, zapewne znienawidzone przez autora doświadczającego tego stanu w carskiej Rosji, stało się jego pewnego rodzaju obsesją. Nie uznawał on narzucania poglądów, które by w jakikolwiek sposób były obce jego przemyśleniom i jego *ethosowi*.

3. Apostazja

Pozostając w kręgu problemów okołoreligijnych, warto zaznaczyć, że sam Baudouin de Courtenay poddał krytyce własną postawę religijną. Nie uznawał się on za człowieka religijnego, choć zasady moralne, które głosił i którymi w życiu się kierował, były na wskroś etyczne i wykraczały nawet poza ramy ówczesnych zasad, którymi kierowały się Kościoły chrześcijańskie. Nasz uczony wymagał bezwzględniego dobra społecznego, a pojęcie jakiegokolwiek nierówności i wyzysku było dla niego czymś absolutnie nagannym, z czym należało walczyć. Jego areligijność wynikała jednak z pobudek metafizycznych, a właściwie z braku argumentów rozumowych, które by przemawiały za istnieniem Boga i nieśmiertelnej duszy. Nie chciał ich przyjmować nawet jako kantowskich idei regulatywnych. Skoro nie mógł on przyjąć wiary w życie po śmierci, to ostatecznie podjął decyzję, by ogłosić swoją apostazję z Kościoła katolickiego.

Pozwolę sobie przybliżyć jego postawę i uzasadnienie decyzji, którą zaprezentował w wydanej w Warszawie w 1927 r. broszurce *Mój stosunek do Kościoła*. Publikacja ta jest o tyle ciekawa, iż od samego początku autor

odwołuje się w niej do omówionej wcześniej broszurki dotyczącej fałszywości życia galicyjskiego.

Swoje stanowisko autor uzasadnił rozumowo, by nie być posądzonym o emocjonalizm. Jego argumenty za niewiarą są następujące:

Bez ciała nie ma warunków dla istnienia psychy, dla istnienia tego, co nazywamy duszą ludzką i zwierzęcą. Co się urodziło, musi mieć też koniec

i

Wszystko co ludzkie jest skończone, zarówno w przestrzeni, jak i w czasie. Wszelka wieczność i w ogóle wszelka nieskończoność znajduje się poza sferą ludzkiego bytowania i ludzkiego ścisłego myślenia. Jest ona nie do uchwycenia i nie do przeżycia. Można o niej marzyć i bajdurzyć, ale myśleć niepodobna. Przy tym nieskończoność w jedną stronę związana jest ze swym przeciwstawieniem w drugą stronę. Nieskończoność przyszłościowa jest niemożliwa bez nieskończoności przeszłościowej. Nieśmiertelność jednostkowej duszy ludzkiej i zwierzęcej byłaby nieskończonością jedynie przyszłościową, a więc w logicznym myśleniu ludzkim niedopuszczalną (Baudouin de Courtenay, 1983b, s. 298).

Widać w tych wypowiedziach naturalizm Baudouina de Courtenay, który nie pozwala mu na wyjście poza sferę doświadczenia empirycznego, a czyste spekulacje rozumowe, oparte na klasycznej metafizyce, i sama wiara nie są dla niego przekonujące.

Wiedziony swoimi przekonaniem, 1 czerwca 1927 r. Baudouin de Courtenay postanowił wystąpić z pismem do parafii św. Krzyża w Warszawie o wykreślenie go ze spisu parafian. Treść jego wystąpienia była pełna szczerego przekonania o tym, że nie może żyć w fałszu i dlatego decyduje się odejść. Przytoczmy ją w całości:

Do Zarządu parafii rzymsko-katolickiej kościoła św. Krzyża w Warszawie. Od przeszło sześćdziesięciu lat przestałem być katolikiem. Nie odprawiam żadnych modłów, nie uczęszczam na nabożeństwa, w ogóle nie uczestniczę w żadnych praktykach religijnych. Ostatni raz spowiadałem się w roku 1861. Nie wierzę w żadne dogmaty, ani katolickie, ani żadne inne, łącznie z głoszonym przez „dyktatorów proletariatu” dogmatem bezbożnictwa. Nie mam żadnych tęsknot religijnych, nie potrzebuję żadnych pociech religijnych. Wobec tego pozostawanie formalne w łonie Kościoła rzymsko-katolickiego było z mej strony obłudą i nikczemnością. Dłużej wytrzymać nie mogę. Urzędowe wystąpienie z Kościoła jest nakazem mego sumienia. Aby przynajmniej pod koniec życia dać świadectwo

prawdzie i choćby przez szacunek dla Kościoła, pojmowanego nie jako instytucja żandarmsko-policyjna, ale jako zrzeszenie ludzi prawdziwie wierzących i istotnie potrzebujących wskazówek od duszpasterzy, postanowiłem wystąpić z niego otwarcie i z całą odwagą. Na podstawie art. 111 i 112 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej proszę o wykreślenie mnie z listy parafian i w ogóle wyznawców Kościoła rzymsko-katolickiego. Dr. Jan Baudouin de Courtenay, profesor Uniwersytetu Warszawskiego (Baudouin de Courtenay, 1983b, s. 318).

Tym sposobem nasz badacz dokonał swoistego bycia w prawdzie, rozumianej bardzo egzystencjalnie, subiektywnie. Widać jednak dało mu to uspokojenie i oczyszczenie z dotychczasowych pozorowanych postaw.

Podsumowanie

Postawa Jana Baudouina de Courtenay jest z jednej strony bardzo emocjonalna, ale emocje uzasadnione są jego, niemalże proroczym, głosem bycia w prawdzie w swoim życiu. Tak niechęć do innych, którzy żyją fałszem, jak i niechęć do samego siebie wyzwalają w nim potrzebę dzielenia się swoimi przemyśleniami. Nie chodzi tutaj jednak tylko o zwykłe dzielenie się, aby coś ogłosić, ale o dzielenie się, by zmanifestować swoją postawę i być jej wiernym nawet u schyłku życia. Motto jego postawy społecznej można chyba wyrazić słowami, które sam wypowiedział. Chodziło mu „o podniesienie poziomu moralności w ogóle tj. nie tylko poza Kościołem, ale także w łonie samego Kościoła. Dążę do uzdrowienia moralnego, do oczyszczenia i do uszlachetnienia zarówno osób wierzących, jak i niewierzących” (Baudouin de Courtenay, 1983b, s. 313). Niewątpliwie Baudouin de Courtenay był człowiekiem bardzo życzliwym. Ci ludzie, których szanował i z którymi łączyła go zażyłość, mogli liczyć zawsze na jego pomoc. Jedną z takich osób był zapewne Henryk Ułaszyn, który „traktował Baudouina nie tylko, jako swego mistrza w lingwistyce, ale też jako bliską osobę, której pisał «o wszystkim», wiedząc, że może liczyć na radę czy wsparcie” (Skarżyński, 2010, s. 11). Baudouin de Cortenay wpisał się zatem w historię kultury i nauki polskiej jako wnikliwy obserwator oraz bardzo radykalny moralista. Jego radykalizm, walka z fałszem, chęć poprawy stosunków społecznych i własny autentyzm pokazują, że warto pochylić się nad tym – trochę zapomnianym – badaczem. Wydaje się, że w dobie emocjonalności i karmienia się chwilowymi przejawami popkultury jego racjonalizm daje szansę na zatrzymanie się i dokonanie wglądu w siebie.

BIBLIOGRAFIA

- A.D. (1921). Zasłużeni językoznawcy. *Tygodnik Ilustrowany*, 25.
- Baudouin de Courtenay, J.N. (1983a). Jeden z objawów moralności oportunistyczno-prawomyślniej. W: J.N. Baudouin de Courtenay, *Dzieła wybrane*. T. VI. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Baudouin de Courtenay, J.N. (1983b). *Mój stosunek do Kościoła*. W: J.N. Baudouin de Courtenay, *Dzieła wybrane*. T. VI. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Baudouin de Courtenay, J.N. (1983c). Państwowość polska a Żydzi w Polsce. W: J.N. Baudouin de Courtenay, *Dzieła wybrane*. T. VI. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Baudouin de Courtenay, J.N. (1983d). Wychowanie współczesne jako stała przyczyna zdenerwowania. W: J.N. Baudouin de Courtenay, *Dzieła wybrane*. T. VI. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Baudouin de Courtenay, J.N. (1983e). Wyznaniowo nieprzyzwoite części ciała. W: J.N. Baudouin de Courtenay, *Dzieła wybrane*. T. VI. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Bešta, T. (red.) (1972). *Listy J. Baudouina de Courtenay do A. Černego*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
- Czelakowska, A. i Skarżyński, M. (red.) (2011). *Listy Jana Niecisława Baudouin de Courtenay, Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Jana Michała Rozwadowskiego, Henryka Ułaszyna*. Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Doroszewski, W. (1974). Jan Baudouin de Courtenay – językoznawca i myśliciel. W: J.N. Baudouin de Courtenay, *Dzieła wybrane*. T. I, red. P. Zwoliński. Warszawa.
- Doroszewski, W. (2016). Jan Niecisław Baudouina de Courtenay 1845–1929. W: W. Baraniewski, T. Kizwalter, P.M. Majewski i in. (red.), *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski.
- Ehrenkreutz-Jasińska, M. (2016). Jan Baudouin de Courtenay w pamiętnikach swojej żony Romualdy z Bagińskich Baudouin de Courtenay i wspomnieniach córek. *Komunikacja Społeczna*, 11.
- Machut-Mędecka, E. (2018). *Czas hidżabu. Konteksty kultury arabskiej*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski.
- Nikołajew, G. i Siergiejew, A. (1991). Działalność Jana Niecisława Baudouina de Courtenay na Uniwersytecie Kazańskim. W: J. Różewicz (red.), *Działalność naukowa, dydaktyczna i społeczno-polityczna Jana Niecisława Baudouina de Courtenay w Rosji*. Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Ostrowska, J. (2018). *Przemilczane, Seksalna praca przymusowa w trakcie II wojny światowej*. Warszawa: Marginesy.
- Sikorska-Kowalska, M. (2011). Gdy „życie staje się torturą, za którą podwójna moralność idzie”: od małżeństwa do rozwodu w XIX i początkach wieku

- XX w Królestwie Polskim. *Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku*. T. 9, 319–329.
- Skarżyński, M. (2010). Od wydawcy. W: H. Ułaszyn, *Z Kopiowatej na katedry uniwersyteckie. Wspomnienia*. Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Skarżyński, M. i Smoczyńska, M. (red.) (2007). *Listy Jana Baudouin de Courtenay do Henryka Ułaszyna z lat 1894–1929*. Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Syguła, J. (2009). Pozycja i rola kobiety na ziemiach polskich w XIX stuleciu. Kobieta – rodzicielka, westalka przyszłości czy może królowa, która poza salonem traci swą szatę królewską i człowiecka. *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne*, z. 136.
- Tarkowska, N. (2016). *Lecznica narodu. Kulturotwórcza rola zakładu przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie na Połuciu (1893–1939)*. Kraków: Scientia Plus.
- Witkowska, H. (1935). Baudouin de Courtenay Romualda. *Polski Słownik Biograficzny*. T. 1. Kraków.
- Zaborowski, R. (2007). Tadeusz Zieliński (1859–1944) i Wincenty Lutosławski (1863–1954). Próba porównania biografii (w 60. i 50. rocznicę ich śmierci). W: A. Strzałkowski (red.), *Prace Komisji Historii Nauki*. T. 8. Kraków.
- Zakrzewski, T. (1973). Łuniewski Witold Aleksander Robert (1881–1943). *Polski Słownik Biograficzny*. T. 18. Kraków.

Krzysztof Duda – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie. Prowadzi badania z zakresu historii nauki, antropologii historycznej, antropologii kultury. Członek m.in. Sekcji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności, American Anthropological Association.